

„Don Carlos” à la française

Krzysztof Warlikowski
otworzył sezon w Operze
Paryskiej dość bezpiecznym
jak na siebie „Don Carlosem”
Verdiego.

Owacje
po niedzielnym spektaklu
trwały jednak 15 minut.

JACEK HAWRYLUK

POLSKIE RADIO

„Don Carlos” to opera skomponowana przez Giuseppe Verdiego dla Paryża. Szczególna, rodząca się w bólach, w kolejnych dekadach przybierała różne kształty. Wersja pierwotna, podstawowa, powstała do libretta opartego na dramacie Friedricha Schillera napisanego po francusku. Premiera odbyła się 11 marca 1867 r. w Operze Paryskiej.

Dzieło odniosło umiarkowany sukces. Verdi pisał w listach: „Biedny »Don Carlos! Możliwe, że było w nim sporo tego, co zasługiwałoby na powodzenie! Ale zrobiono wszystko, aby to popsuć”. Tytuł niebawem zniknął z Francji, rozpoczynając włoski żywot, już jako „Don Carlo”. Tłumaczenia, przeróbki, modyfikacje, zamiany, skróty - przez lata dzieło Verdiego nabierało „muzycznego mięsa”, ale traciło na logice i jasności dramatu francuskiego oryginału.

W 2017 r., 150 lat po premierze, Opera Paryska postanowiła przywrócić oryginalnego „Don Carlosa” - wersję, którą kompozytor przedłożył w 1866 r. na pierwsze próby. Przed premierą w 1867 r. została ona bowiem skrócona o prawie 25 minut. Jednym z powodów było... dostosowanie czasu trwania opery do rozkładu jazdy podmiejskich kolejek. Publiczność musiała wszak wrócić o przyzwoitej porze do domów. Wyciągnięcie z archiwów oryginału i wystawienie go na inaugurację nowego sezonu 2017/18

AGATHE POUPENEY



Paryski „Don Carlos” to okazja to słuchania śpiewaków z absolutnej światowej czołówki, w tym Bułgarki Sonii Jonczewej (Elżbieta) oraz Baszkira Ildara Abdrazakowa (Filip II)

w Opéra Bastille to jedno z operowych wydarzeń tej jesieni.

Duety - wstrząsające

Krzysztof Warlikowski w Operze Paryskiej reżyseruje od lat. Ostatnią jego produkcją w stolicy Francji był w 2015 r. dyptyk: „Zamek Sinobrodego” Bartóka i „La voix humaine” Poulenca. Do dzieła Verdiego Warlikowski powrócił po 17 latach. W 2000 r. po raz pierwszy zmierzył się z „Don Carlosem” w wersji włoskiej w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej w Warszawie.

Ale paryskie przedstawienie to zupełnie inna historia. Warlikowski stworzył typowy dla siebie spektakl, choć nie ma w nim nic specjalnie zaskakującego czy obrazoburczego. Jest za to logika w prowadzeniu akcji oraz budowaniu narracji i więzi międzyludzkich. „Don Carlos” opowiada historię

upadku hiszpańskiej rodziny królewskiej - trudnych relacji Filipa II (ojca), Carlosa (syna) i Elżbiety (żony Filipa, wcześniej zaręczonej z Carlosem).

W operze, w której nie brakuje patetycznych scen zbiorowych, Warlikowski skupia się na tym, co kameralne i niezwykle intymne. W ogromnych przestrzeniach - klasztoru, pałacu, ogrodu, więzienia - konstruuje wydzielone miejsca, w których rozgrywa się prawdziwy ludzki dramat. Wstrząsające są duety: Posy i Filipa (obnażający samotność monarchy) czy Elżbiety i Eboli (w którym księżniczka wyznaje królowej grzechy, w tym romans z królem).

Każda z postaci ma coś na sumieniu, zmagają się z własnymi słabościami i tajemnicami. Nikt nie potrafi ustąpić i cofnąć się o krok. Tragedia wisi więc w powietrzu. Warlikowskiego - tak

jest to we francuskim oryginale libretta - bardziej interesują skomplikowane charakterologicznie postaci Filipa i księżniczki Eboli niż nieszczęśliwych, niespełnionych kochanków - Elżbiety i Carlosa. Choć trzeba przyznać, że sceny zbiorowe - zwłaszcza finałowy obraz aktu III z całym dworem - zrobione zostały z ogromnym, niemal filmowym rozmachem.

Spektakl jest na wskroś współczesny: piękne, stylowe kostiumy, scenografia oscylująca między przepychem dworu i minimalizmem scen kameralnych. Na dużych powiększeniach oglądamy twarze głównych bohaterów - po raz kolejny reżyser bardziej koncentruje się na konkretnych osobach niż na historycznym kontekście. Obrazy skonstruowane przez Warlikowskiego i jego ekipę (Małgorzata Szcześniak - scenogra-

fia, kostiumy; Felice Ross - światła, Denis Guéguin - wideo) nawiązują jednak do tego, co dobrze znamy z poprzednich produkcji (sceny z salą gimnastyczną i szermierką czy salą kinową, a może klubową?). Przez to paryski „Don Carlos” jest spektaklem jak na Warlikowskiego dość bezpiecznym, brakuje mu siły nowości.

Piękne śpiewanie

Moc ma za to muzyka Verdiego, bo w obsadzie udało się zgromadzić wybitnych śpiewaków. Gwiazdą spektaklu jest Łotyszka Elina Garanca, która dzięki walorom wokalnemu i seksapilowi konsekwentnie buduje od samego początku postać księżniczki Eboli. Występujący u siebie Ludovic Tézier jest znakomitym Posą (jedy-ny Francuz w głównej obsadzie), podobnie jak Ildar Abdrazakov Filipem II. Jonas Kaufmann, w tej chwili europejski śpiewak numer jeden, początkowo nieśmiały, rozkręcał się z aktu na akt, potwierdzając swą klasę.

Najmniej podobała mi się Bułgarka Sonia Jonczewa w partii Elżbiety, nieco „przybladła” i zduszona wokalnie. Trzeba też odnotować udział Polaków - Mnicha śpiewał Krzysztof Bączyk, deputowanych zaś: Michał Partyka, Tomasz Kumiega i Andrzej Filończyk. Całość znakomicie poprowadził szef muzyczny Opery Paryskiej Philippe Jordan, dzięki któremu paryski „Don Carlos” iskrzył się kolorem i temperamentem.

Na zakończenie niedzielного spektaklu na scenie nie pojawił się Krzysztof Warlikowski, za to występujący artyści zostali nagrodzeni wiewatami i blisko 15-minutową owacją na stojąco. A to w Operze Paryskiej ani w innych europejskich teatrach nie zdarza się często. ●

Giuseppe Verdi „Don Carlos”.

Reż. Krzysztof Warlikowski, dyr. art. Philippe Jordan (Opera Bastille). Kolejne spektakle 25, 28, 31 października oraz 5, 8 i 11 listopada